

289. [JAROSŁAW IWASZKIEWICZ DO JERZEGO LISOWSKIEGO]

Na święty Józef [19 marca] 1958 r.

Rabka „Paprotka”

Mój drogi!

Zachciało mi się napisać do Ciebie duży długi list. Bo do kogóż mam pisać? Ty jeden znasz obie strony medalu mojego życia i wiesz, jak obie strony są *tenués*³⁸¹, jak mało błyskotliwe, a błyskotliwe jest tylko puzderko, do którego ten medal włożyli. A więc zacznijmy od puzderka. Zastałem tu po przyjeździe³⁸² mnóstwo listów, m.in. olbrzymi, czterostronicowy, nabity list od Marii Dąbrowskiej³⁸³. List naprawdę serdeczny i prawdziwy, nie chcę więc mówić na ten temat żadnych złośliwości. Odpisałem jej zaraz – śmieszne będzie, jeżeli pod koniec życia raptem zawiążemy wielką, literacką korespondencję. Zresztą jej list zupełnie niepisany „do druku” – z wyjątkiem jednej małej poprawki stylistycznej. Drugi list od Grydzewskiego, który znowu z dalekiej Guatemali dostał list z ogromnym „wygaworem” na wzmiankę Danilewiczowej o *Wzlocie*. Naturalnie zaraz mi wyimki z tego listu przysłał, mówiąc, że wydrukuje je w „Wiadomościach”³⁸⁴. Dalej – najważniejsze dla Ciebie – list od Kota Jeleńskiego, który mi pisze, że u Plona chcą wydrukować w „Tribune Libre” *Wzlot* z jakimś obszernym wstępem³⁸⁵. Dyrektorem tej „Tribune Libre” jest niejaki pan Orengo³⁸⁶ (zdaje się, dyrektor całego „Plona”), który zatelefonował do Kota: „*Il parait que vous avez un excellent texte polonais, «L'Envol!»*”³⁸⁷. Odpowiedziałem Kotowi, ale z jakimś opóźnieniem, przede wszystkim strach mnie bierze co do tego wstępu. Może byś zadzwonił do Kota (Arc. 22-19) i dowiedział się, jak sprawa stoi, bo to i dla Ciebie forsa będzie za przekład. Kot pisze, że Plon dobrze płaci. Pisze, że Marka [Hłaskę] wydaje Julliard, Einaudi, Faber and Faber. Nareszcie sami wydawcy proszą się o polską literaturę, tego jeszcze nie było. I myślałem, że rozsiekam szablą tego Jana Józefa Lipskiego, który powiedział, że tyle nas kosztowało wydanie

Głosów w ciemności u Julliarda³⁸⁸. Było to wystąpienie jawnie antysemityczne i cieszę się, że cenzura zdjęła tej cholercze te potworne *Manekiny*. Poza tym dostałem jeszcze list z zawiadomieniem, że dn. 20 lutego odbyła się w Lublanie premiera *Lata w Nohant*. Z Krakowa zaś dostałem książkę „pism wybranych” Karola Szymanowskiego i zapowiedź ukazania się jego „listów wybranych”³⁸⁹. Jednym słowem, pakiet korespondencji dość ważny. Niestety te zewnętrzne sukcesy nie mogą mnie pocieszyć w innych sprawach, które są trudne i ciężkie, i tak okropnie wyglądają na zewnątrz. Byłem któregoś wieczora zupełnie przypadkowo z Jurkiem B[łeszyńskim] w Bristolu (staram się tam nigdy z nim nie chodzić). Było okropnie, cóż to za dziura, pan przy sąsiednim stoliku wpadł pod krzesło. Nazajutrz telefon do Jurka żony tego pana: „Czy dawno pan zna Iwaszkiewicza?” – „O tyle, o ile”. – „Czy pan wie, że to pederasta?” – „A niech sobie lubi kanarki!” – „W każdym razie przestrzegam pana, że grozi panu niebezpieczeństwo”. – „Jakie?” – Milczenie. Chyba że używając podstępny, wprowadzę swój członek cichcem w jego odbytnicę. Tak to wygląda. Cała moja (i jego) męka, wszystko trudne i piękne, co przeżywamy [fragment zamazany i opatrzony komentarzem na marginesie: pisałem tu jakieś głupie, patetyczne i nieprawdziwe rzeczy. Męczy mnie piekielnie patos, w jakim żyję – tak się chce razowego chleba], żale i pomyślenia – wszystko sprowadza się do niebezpieczeństwa pederastii. O Boże – jakże trudno żyć nawet w 65-ej wiosnie życia.

Stan zdrowia zostawiłem b. niedobry, odprowadzał mnie w gorączce na dworzec, a nazajutrz miał jechać na budowę pod Błonie (o 8-ej rano), gdzie go wzywają prokuratorzy w sprawie jakiejś rozkradzonej (niestety nie przez niego!) cegły.

Jureczku, teraz sprawy „Twórczości”: w ostatniej niedzielnej ilustracji do „Życia Warszawy” jest Parandowski z jakimś pismem amerykańskim w rękę, które rozpiśało ankietę o powieści. Nasza więc będzie powtórzeniem. Czy to warto? Czy może inaczej sformułować – może bardziej

skomplikować, „o granicach rodzajów literackich” czy o „zacieraniu się granic rodzajów literackich”. Pomyślcie nad tym na serio. Poza tym – w a ż n e – ja bym chciał mimo wszystko wydrukować ten fragment Stacha Vincenza, chociaż wiem, że to słabe³⁹⁰. To, co Arale mówi, że tam są błędy rytualne, to przecie nieważne. Ale jeżeli drukować, to w żydowskim numerze. Prawda? Ja bym to chciał bardzo przeprowadzić, ze względu na Żydów, na Vincenza i na... masonów. Na Szwajcarię to ważne (Holzapfel³⁹¹)! Spróbuj to przeforsować w redakcji i u naszego szalonego Żyda. W każdej redakcji taki musi być. Teraz sprawa inna. Wiktor³⁹² chciał drukować w „N[owej] K[ulturze]” *Opowiadanie szwajcarskie*³⁹³ – po namyśle wołałbym lepiej nie, ze względów czysto prywatnych (znowu opis śmierci na gruźlicę!) – a że to i tak za długie na rozkładówkę, więc może się da wyperswadować. A może on po przeczytaniu wcale się do tego nie pali? Zatelefonuj do niego i w tej sprawie. No, chyba na razie to są wszystkie interesa, możliwe i niemożliwe. Co to człowiek ma na głowie! Naprawdę za dużo jak na jedną bardzo średnich rozmiarów głowę i do tego skołataną, że nie powiem skołowaną. Ach, jeszcze jedno. Spytaj Zygmunta Myc[ielskiego], co się dzieje z listami Szymanowskiego, które Totenberg³⁹⁴ wręczył Kurylukowi. Może by można było je wydrukować w „Twórczości”. NB nie ma tu lutowego numeru, j e s z c z e nie ma.

Czytam wciąż *La jeunesse d'André Gide*, którą mi dałeś, i podziwiam, do jakiego stopnia, po tylu rewelacjach, ludzie uczeni w medycynie i psychologii n i c nie wiedzą. I zawsze mam tę pokusę napisania książki o moim życiu seksualnym, z tym olbrzymim doświadczeniem – i z tą największą rewelacją, że to jest takie proste. Jednym słowem przeciwstawić coś *Corydonowi*³⁹⁵, jak przeciwstawiłem *Wzlot* Camusowi. Ale nie śmiem, tak już bardzo skrzywdziłem moją postawą wszystkich najbliższych (ileż takich rozmów, jak ta telefoniczna, przytoczona przeze mnie, słyszały moje córki...), że powstrzymam się od napisania i tego. Ale czasami żałuję, bo byłoby to pisanie naprawdę szczerze.

Zresztą i *Wzlot* jest szczerzy – i to wyczuwa Pawełek [Hertz], mówiąc, że to jest takie „nieprzyzwoite”. To ostatnie słowo jest nieprawdziwe, wielka, gwałtowna namiętność nie może być nieprzyzwoita. A to, co ja przeżywam w stosunku do bohatera *Wzlotu*, jest naprawdę czymś wielkim³⁹⁶. I dlatego rozsądnie może się skończyć jego śmiercią, albo moją, albo śmiercią nas obu, co byłoby najlepsze. Ale oczywiście skończy się jego drugim małżeństwem, moim zobojętnieniem i w ogóle *en quaeu de poisson*. (O Boże! Jak pisze się *queu!*?)

20 III. Myślałem, że dziś coś będę miał od Ciebie – ale z poczty n i c. Od przyjazdu nie miałem ani jednego listu, od nikogo. Ciekawe, jak ludzie zapominają o najbliższych, gdy tylko ci znikną im z oczu. Odwzajemniam się – i do nikogo nie piszę. Ten list jest wyjątkiem. Całuję Cię serdecznie, pozdrów wszystkich w redakcji.

Twój Jarosław

290. [JAROSŁAW IWASZKIEWICZ DO JERZEGO LISOWSKIEGO]

22 III [1958], Rabka

Jureczku kochany!

Jeszcze jedno słowo (nie Tosłowo³⁹⁷) – do żydowskiego numeru nadałby się (może na editorial?) mój wstęp do nowel Szaloma Alejchema³⁹⁸, który jest w PIW-ie. To malutkie, ładne i w gruncie rzeczy mające nieuchwytny „mój” wydźwięk polityczno-kulturalny (idea jagiellońska – ale o tym sza!) – Całuję Cię

Jarosław

291. [JERZY LISOWSKI DO JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA]

Warszawa, dn. 24 III 58

Kochany mój!

Już tydzień, jak wyjechałeś, a jeszcze do Ciebie nie pisałem. Tydzień ten upłynął w gorączkowych miotaniach się od Morawskiego³⁹⁹ do